60 lat razem przez życie

Maria i Czesław Mazurczakowie z Kąkolewa ślub cywilny wzięli 8 lutego 1957 roku, a sakramentalne "tak" powiedzieli sobie trzy tygodnie później, 2 marca. Teraz więc obchodzą 60. rocznicę swojej wspólnej drogi przez życie. Poprosiliśmy ich o wspomnienia, szczególnie z pierwszych lat małżeństwa, ale także o opowieść o rodzinie, dzieciach, wnukach.

Zarówno pan Czesław, jak i pani Maria pochodzą z Gostynia. Jednak w dzieciństwie nie spotkali się, mimo, że dzieliły ich tylko dwie klasy w szkole. Pan Czesław urodził się w 1936 roku. Kiedy wybuchła wojna Niemcy wywieźli całą rodzinę do Garwolina pod Łodzią. Ojciec pracował na kolei, mama chodziła do gospodarzy. Czwórka starszego rodzeństwa też musiała pracować.

- *Jeszcze w Garwolinie chodziłem do szkoły* - **mówi pan Czesław.** - *Tam byliśmy przez całą wojnę. A po powrocie z rodzicami i czwórką rodzeństwa zamieszkaliśmy w Gostyniu na pokoju z kuchnią. Skończyłem podstawówkę, a potem szkołę zawodową we Wschowie. Zostałem elektrykiem.*

Pan Czesław mówi, że nigdy w swoim zawodzie nie pracował. Naprawiał czasem prąd w swoim domu lub u sąsiadów, ale zawodowo się tym nie parał. Jeszcze przed wojskiem pracował w cegielni, jako robotnik.

Pani Maria miała nietypowy zawód, została ślusarzem maszynowym. A trafiła do tej klasy w szkole zawodowej przez przypadek. Tam po prostu były miejsca.

- *Żaden ze mnie ślusarz* - mówi z uśmiechem. - *Przed ślubem sezonowo pracowałam w gostyńskiej cukrowni.*

Opowiedziała nam pani Maria jak poznała przyszłego męża. W ostatniej klasie szkoły zawodowej wygrała konkurs recytatorski i pojechała na kolejny etap eliminacji do Poznania. Po recytacjach była zabawa. Do tańca poprosił ją właśnie pan Czesław. Też tam był.

Po roku byli już małżeństwem. A ciekawostką jest to, że ślub brali gdy pan młody służył w wojsku, tuż po jego przysiędze. Na zdjęciu widać, że był w mundurze. I jeszcze to, że brat pana Czesława poślubił siostrę pani Marii. Do dziś wspominają, jakim zaskoczeniem dla nich był fakt, że rodzeństwo także planuje wspólne życie.

Po ślubie pani Maria mieszkała z rodzicami, a mąż był w wojsku. Gdy wrócił postanowili wybudować swój dom. Działkę dostali od babci w Kąkolewie. A budowali bliźniak, swoją część dla siebie i rodziców, drugą budował brat z siostrą. Zamieszkali w nim w 1959 roku. I to było i jest ich miejsce na całą małżeńską drogę.

- *Kąkolewo stało się naszym domem* - dodaje pani Maria. - *Przez wiele lat spłacaliśmy za niego kredyt, potem postawiliśmy dobudówkę i część gospodarczą. Zaczęliśmy hodować nutrie, króliki, gęsi, świnie. Nawet mieliśmy winogrona w folii.*

Zawsze było na co pracować. I o pracy rozmawialiśmy dużo. Z jednej strony nie brakowało jej przy domu, z drugiej była przecież praca zawodowa. Pan Czesław najpierw zatrudnił się w melioracji. Zrobił kurs operatora spycharki i zgarniarki. W tej firmie pracował do 1962 roku. Potem przenosił się do kilku innych zakładów. Kolejno był w Powiatowym Zarządzie Dróg Lokalnych w Lesznie, potem w Przedsiębiorstwie Sprzętowo-Transportowym Budownictwa Rolniczego, a na końcu w firmie Drogi i Ulice. Będąc w tej ostatniej pracował na placu w Kąkolewie. Miał więc swoją firmę niemal przy domu. I to z niej przeszedł na emeryturę.

- *Całe zawodowe życie, poza krótkim okresem w cegielni, pracowałem na spycharce* - mówi pan Czesław. - *W tym fachu przepracowałem ponad czterdzieści lat. A na emeryturze jestem już siedemnaście lat.*

Państwo Mazurczakowie wychowali dwie córki. Kiedy młodsza miała 6 lat pani Maria poszła do pracy. Była sprzedawczynią w sklepie odzieżowym w Kąkolewie. Ale potem dostała się na pocztę. Zrobiła więc kurs asystencki i została naczelnikiem poczty we wsi. Tą placówką kierowała prawie dwadzieścia lat. Gdy pogorszyło się jej zdrowie przeszła na rentę, a potem na emeryturę. Przy domu ciągle jednak było zajęcie.

Obie córki jubilatów zdobyły zawody, założyły rodziny, mają dzieci. Obie też zawsze mogły liczyć na pomoc dziadków. Starsza córka przez kilka lat mieszkała z mężem i dziećmi u rodziców. Młodsza jest z nimi do dziś. Babcia od początku więc zajmowała się wnukami.

- *Zawsze to lubiłam* - mówi z uśmiechem pani Maria. - *Wnuki to wielka radość. Mam ich sześcioro. Najstarsza wnuczka ma 39 lat, a najmłodszy wnuk 24 lata. Ale doczekaliśmy już siódemki prawnucząt. Na zdjęciu jesteśmy z prawnukiem Maćkiem.*

I opowiadają państwo Mazurczakowie o każdym z nich. Mówią o studiach, pracy, o ślubach na których byli, o opiece nad najmłodszą prawnuczką. Widać, że bardzo ich kochają. Starsza córka mieszka w Grodzisku, pracowała w sklepie, potem jako listonoszka na poczcie. Dała rodzicom czwórkę wnucząt. A młodsza córka jest pielęgniarką, ma dwoje dzieci. Mieszkają razem. Dziadkowie mogą więc cieszyć się ze spotkań z bliskimi. I szczerze mówią, że mają dobre dzieci i wnuki. Nie każdy ma takie szczęście.

- *Teraz myślę o tym, aby doczekać doktoratu wnuka* - dodaje pani Maria. - *Robi go z fizyki. Chciałabym obejrzeć doktorski dyplom.*

Zapytałam jubilatów czy w swoim zapracowanym życiu mieli czas na wczasy, wycieczki, na wypoczynek. Odpowiedzieli, że na wczasach byli tylko raz, w Boszkowie. A i tak pan Czesław wyjeżdżał z turnusu, by coś tam naprawić w domu. Bo czas wolny wykorzystywali na domowe zajęcia. Wspominają jak pan Czesław ścinał kosą zboże, jak zakładał sad, powiększał hodowlę, jak rozbudowywał dom. Pani Maria mówi o robótkach na drutach i szydełku, o uprawach w ogrodzie, o zaprawach… na to wszystko znajdowali czas. A przecież lubią też poczytać gazety, obejrzeć telewizję, a pani Maria pasjami rozwiązuje krzyżówki. I robi to do dziś.

Niestety, trochę nie dopisuje państwu Mazurczakom zdrowie. Są jednak sprawni. Póki mogą chcą sami przygotowywać sobie obiady. Pan Czesław pali też w piecu, robi zakupy. Taka aktywność jest im potrzebna. Bliscy nie zabraniają więc rodzicom żadnych robót. Jak trzeba pomagają im i opiekują się nimi. Jubilaci dobrze wiedzą, że nigdy nie będą sami.

Zastanawialiśmy się więc na koniec, czy jest coś, o czym mogą marzyć jubilaci. Czy mają plany, czy do czegoś tęsknią? Bez wahania powiedzieli, że marzą tylko o zdrowiu. Resztę los dał im przez minione 60 lat. Chcieliby jak najdłużej być razem - do kolejnego jubileuszu, do następnych ślubów wnuków, do narodzin prawnuków...

A zatem z okazji diamentowych godów właśnie tego państwu Mazurczakom szczerze życzymy.